

JAYMIN EVE & TATE JAMES

CHŁOPCY Z BELLEROSE VOL. 3



SHATTERED DREAMS



JAYMIN EVE & TATE JAMES

SHATTERED DREAMS

CHŁOPCY Z BELLEROSE, TOM III

TŁUMACZENIE
MARCIN A. DOBKOWSKI



*Dla każdej, która kocha swoich
książkowych chłopaków z problemami...
W końcu odrobina dramatu dodaje romansom pikanterii.*



OSTRZEŻENIE DOTYCZĄCE TREŚCI

„Chłopcy z Bellerose” to składająca się z czterech tomów seria z motywami odwróconego haremu, gwiazd rocka oraz mafii, w której główna bohaterka zakochuje się w więcej niż jednym mężczyźnie. Znajdziecie w niej wiele trzymających w napięciu momentów, które będą prowadziły aż do szczęśliwego zakończenia.

Ta seria porusza również mroczniejsze tematy i zawiera sceny zarówno ostrego seksu, jak i bardzo wizualnie opisanych aktów przemocy.

Niektóre z postaci mają za sobą traumatyczną przeszłość, stąd też w fabule pojawiają się wzmianki o poronieniach, zażywaniu narkotyków, uzależnieniach czy morderstwach.

Prosimy, by decyzja o przeczytaniu tej serii została podjęta przez ciebie świadomie.

Tate & Jaymin



1: BILLIE

Osiem lat temu...

Poczułam kopnięcia mojej kruszynki i aż wstrzymałam oddech i przystanęłam w trakcie wspinania się po schodkach, prowadzących do domu moich rodziców. To było przedziwne uczucie, rosła we mnie mała istotka, ruszała się i dawała znać o swojej obecności. Ona. Moja córka.

Właśnie wracałam do domu po USG wykonanym w osiemnastym tygodniu, które potwierdziło, że urodzę córeczkę. Wybuchłam wtedy płaczem, a ta biedna lekarka gładziła mnie po ramieniu i podawała chusteczki, aż w końcu się uspokołam. To była moja wina, ponieważ odmówiłam, gdy Angel zaofiarował, że ze mną pójdzie. Ale miał już mnóstwo własnych problemów, więc nie chciałam mu dokładać jeszcze moich wizyt kontrolnych.

Tydzień temu poczułam pierwsze kopnięcia, ale najpierw myślałam, że to skurcz mięśni. Lub gazy. Ale dziś ta przeurocza lekarka potwierdziła, że to naprawdę moja córeczka roz-

prostowuje nogi.

Osiemnaście tygodni. To oznaczało, że odkąd straciłam Jace'a, minęło równe dwanaście. Odkąd go okłamałam, mówiąc, że kocham Angela. W zasadzie to nawet nie było kłamstwo, *naprawdę* go kochałam... Ale powiedziałam wtedy Jace'owi, że jego już nie kocham. Że Angel i ja chcemy być razem *bez Jace'a*. Że spotykaliśmy się tylko we dwoje za jego plecami i nie chcieliśmy już dłużej ukrywać przed nim *swojej miłości*.

Tak wiele razy niemal udławiłam się własnymi kłamstwami, ale trzymałam się myśli, że pewnego dnia Jace mi podziękuje. Może za dziesięć lat, gdy będzie wielką, międzynarodową gwiazdą, z platynowymi płytami i nagrodami Grammy na ścianach, spojrzy wstecz na nasze rozstanie i zrozumie, że zrobiłam to *dla niego*.

– Już dobrze, moja kruszynko – wyszeptalam do dziewczynki w moim brzuchu. – Wiem, też jestem głodna.

Przeszukałam dużą torbę w poszukiwaniu kluczy, otworzyłam drzwi i dopiero wtedy zauważyłam, że na podjeździe stoi samochód mojej mamy. Zwykle o tej porze była jeszcze w pracy, więc wydawało mi się to dziwne. Chociaż nie aż tak dziwne, może po prostu zrobiła sobie wolne popołudnie.

Jednak z jakiegoś powodu nie zawołałam jej, gdy już przekroczyłam próg domu. Podniesione głosy odbijały się echem, więc cicho zamknęłam za sobą drzwi i położyłam torbę na podłodze.

Ze zmarszczonymi brwiami ruszyłam korytarzem w stronę sypialni rodziców. Wydawało się, że to właśnie stamtąd dochodziły krzyki, a moja ciekawość domagała się, żebym podsłuchiwała, głównie z powodu przytłaczającego po-

czucia winy, przez które założyłam, że przyczyną ich kłótni jesteście ja i dziecko... oraz Angelo.

W zeszłym tygodniu oznajmiliśmy bliskim, że po narodzinach dziecka zamierzamy się pobrać. Ani moja, ani jego rodzina nie przyjęły tego dobrze, jego zdecydowanie gorzej, ale moja również była daleka od zachęcania nas do tego pomysłu.

– ...zwariowałaś? Jeżeli... – mówił mój tato, wzburzonym i wściekłym tonem – ...zabije nas wszystkich. Nie tylko ciebie, Tina, *nas wszystkich*.

Że co?

Stanęłam jak wryta w połowie drogi i przycisnęłam dłonie do ciężowego brzucha, jak gdybym mogła ochronić córeczkę przed słowami mojego ojca. Zabić nas? Kto? Dlaczego? Z pewnością po prostu histeryzował i nie miał na myśli tego, co mówił.

– ...histeryzujesz, Christian... – powtórzyła moją myśl mama, tym razem nieco cichszym głosem, więc niektóre z jej słów były zbyt stłumione, bym mogła je usłyszeć. – ...nigdy się nie dowie. Wiem, co robię, oprócz tego... jedynie... dla ciebie! Ciebie, Billie i tego przekłętego bękarta. W przeciwnym razie...

Cholera. Fragmenty, których nie wychwytywałam, doprowadzały mnie do szału. Musiałam usłyszeć więcej. Jeżeli rozmawiali o mnie i mojej córeczce, musiałam się dowiedzieć, o co chodziło. Po cichu, niemal na wstrzymanym oddechu, podkrađłam się pod uchylone drzwi sypialni rodziców.

– To wariactwo! – krzyknął tato i roześmiał się histerycznie. – Tina, to nie są przestępcy w białych rękawiczkach. To pieprzona *mafia*. Jeżeli odkryją, co robisz...

– Nie odkryją – upierała się mama, z frustracją w głosie. – *Tylko* ty o tym wiesz, więc jeżeli nikomu nie powiedziałaś... – Zamilkła i pozwoliła, by ta sugestia zawisła między nimi.

Zapanowała pełna napięcia cisza, brutalnie przerwana w momencie, gdy tato szarpnął drzwiami, otworzył je na oścież i spojrzał prosto na mnie.

Zrobił wielkie oczy i gwałtownie wciągnął powietrze.

– Billie. Ile usłyszałaś z naszej rozmowy?

– Zbyt mało... – Potrząsnęłam głową. – Powiecie mi, o co chodzi? – Zmarszczyłam brwi, zdezorientowana.

Tato zerknął przez ramię na mamę, która wpatrywała się we mnie, z palcami przyciśniętymi do ust, a jej twarz miała odcień popiołu.

– Nie, kochanie – powiedział pospiesznie tato, po czym posłał mi wymuszony uśmiech. – Właśnie rozmawialiśmy o pracy mamy. Nie masz się czym martwić, okej? Chodź, na pewno jesteś głodna, zrobię nam na obiad bananowe pankejki.

– Christian, to nie jest zdrowy obiad! – zawołała za nami mama, ale tato już zdążył objąć mnie ramieniem i poprowadzić w stronę kuchni. Wiedział, że uwielbiam jeść śniadanie na obiad bardziej niż jakikolwiek niesamowity posiłek, który mógłby przyrzęzić.

Zerknęłam na jego delikatny uśmiech, gdy zabraliśmy się do wyjmowania składników na pankejki, zamierzałam delikatnie wydobyć z niego więcej informacji.

– Ta sprzeczka z mamą wyglądała na coś poważnego – rzuciłam, starałam się mówić ogólnikowo. – Czy powinnam się tym martwić?

Na jego starszej, lecz wciąż przystojnej twarzy, pojawiło

się zmartwienie, ale potrząsnął głową.

– Absolutnie nie. Po prostu nadeszła ta bardziej stresująca pora roku u mamy w pracy. Opowiedz mi o dzisiejszej wizycie u lekarza. Czy znasz już płęć?

Poczułam, jak podekscytowanie rozplywa się po moim ciele, więc odrzuciłam na bok wszelkie niepokoje. Zamiast tego skupiłam się na przekazaniu tacie dobrych wieści na temat mojej córeczki. Mojej szczęśliwej, zdrowej córeczki, która za jedyne cztery i pół miesiąca przyjdzie na świat.

Gdy po zjedzeniu panekjków tato wyjął próbki farb, wszystkie nękające mnie złe myśli wyparowały. Pracował nad ukończeniem pokoiku dla dziecka na piętrze, a teraz, skoro już wiedzieliśmy, że urodzę dziewczynkę, zapragnął ponownie przyjrzeć się kolorystyce.

Jak każdego dnia ostatnimi czasy mój zapas energii osiągnął najniższy poziom znacznie wcześniej niż zazwyczaj. Ziewnęłam, przytuliłam tatę, życzyłam mu dobrej nocy, po czym udałam się do mamy, by zrobić to samo. Była w gabinecie, gdzie znajdował się jej komputer, jak również laptop taty.

– Dobranoc, mamó – powiedziałam, gdy stanęłam już w progu. – Kocham cię.

Zerknęła znad komputera i posłała mi łagodny uśmiech.

– Też cię kocham, Billie Baggins. Słodkich snów.

Na górze, w sypialni, którą zajmowałam od urodzenia, sen nadszedł szybko, wyczerpanie spowodowane ciężką było okrutne. Niestety około północy obudziła mnie pilna potrzeba skorzystania z toalety, więc z jękiem wygrzebałam się z pościeli.

Czułam, że coś drażni moje nozdrza, kichnęłam w drodze

do łazienki. Z całych sił starałam się zatrzymać sen. Z nadzieją, że nie rozbudzę się całkowicie, nie zapaliłam nawet światła i przymykałam oczy. Gdy sikałam, kichnęłam ponownie i zmarszczyłam nos. Ostatnio byłam tak cholernie wyczulona na zapachy, a teraz czułam dym z czyjegós kominka, jak gdyby palił się wewnątrz naszego domu.

Z dołu dobiegł krzyk, aż podskoczyłam ze strachu i o mało co nie spadłam z toalety.

Co, do kurwy?

Coś się stłukło, a ja usłyszałam kolejny wrzask. Mamy.

– Mamo?! – krzyknęłam niczym idiotka. Naogładałam się wystarczająco dużo horrorów, żeby wiedzieć, że to kiepski, naprawdę kiepski pomysł, ale pod wpływem chwili nie mogłam się powstrzymać. Musiałam sprawdzić, czy nic jej nie jest, więc pobiegłam schodami w dół. Może upadła?

W całym domu był dym. Wił się w środku, zdecydowanie zbyt gęsty jak na opary z kominka. Poza tym to nie zima. Po co palić w kominku, gdy na zewnątrz jest ponad dwadzieścia sześć stopni?

– Mamo?! – krzyknęłam ponownie. Krtusiłam się dymem, gdy pędziłam po schodach. Coś się paliło. Trzeba to ugasić, ale jak? Wiedziałam, że tato trzymał gdzieś gaśnicę. W kuchni? Nie... raczej w garażu.

Rzuciłam się w stronę drzwi prowadzących do garażu, ale okazały się zamknięte na klucz. Co, do diabła? Te drzwi nigdy nie były zamknięte. Nigdy w całym moim cholernym życiu nikt nie zamykał tych drzwi.

Zdezorientowana, przerażona i umierająca z niepokojem, chwyciłam z ławy kuchenną ściereczkę i zwilżyłam ją pod kranem, po czym zakryłam nią usta i nos. Wdychanie

dymu nie mogło być dobre dla mojej córeczki, ale musiałam się upewnić, że rodzicom nic nie grozi...

Gdy pobiegłam do ich sypialni, oddychanie przez zwilżoną tkaninę zdawało się nieco lepsze. Nie było ich tam, ale dym stał się jeszcze gęstszy. Gdzie tato? Może są w gabinecie?

Odgłos dochodzący z korytarza sprawił, że aż podskoczyłam ze strachu, więc wypadłam z sypialni. W ciemności dostrzegłam postać, która szła w kierunku drzwi wyjściowych. Po wzroście i budowie tej postaci wywnioskowałam, że to mężczyzna, ale był za szeroki w barach i zbyt wysoki, więc to nie mógł być mój ojciec. Zatrzasnął za sobą drzwi i zniknął w czeluściach nocy, zanim nawet zdążyłam się odezwać.

Panika sprawiła, że zastygłam, ale po chwili ocknąłam się i ruszyłam w stronę gabinetu. To stamtąd wydobywał się dym.

Nie ufałam metalowym klamkom, więc popchnęłam drzwi stopą i o mało co nie upadłam, porażona gorącem. Powietrze przy podłodze było czystsze, więc na czworakach wczółgałam się do płonącego pomieszczenia, a po mojej twarzy płynęły łzy. Byli tu. Obydwoje.

– Mamo?! – zawołałam chrypliwym głosem przez mokrą ściereczkę, która już zdążyła prawie wyschnąć. – Tato?

Prawie nic nie widziałam, ale moja dłoń natknęła się na coś. To but. *Stopa*. Macałam dłonią nieruchome ciało mamy, aż pod palcami poczułam krew. Tak dużo krwi.

Szlochałam i kaszałam, gdy gorączkowo usiłowałam wyczuć puls. Nie wyczułam niczego. Już nie żyła.

– Tato? – spytałam przez łzy, na czworakach przeszukiwałam pokój, aż wreszcie znalazłam i jego. Wtedy o mało

co nie zwymiotowałam.

Muszę się stąd wydostać. *Teraz*. Zanim też zginę. Nie wspominając już o dziecku...

Zacisnęłam zęby, żeby powstrzymać krzyk, który we mnie wezbrał, i wyczołgałam się z płonącego gabinetu. To tylko kwestia minut, zanim cały dom zajmie się ogniem. Nie mogę tu być, kiedy to się stanie.

Nadal pochylona brnęłam korytarzem w stronę drzwi wyjściowych. Drzwi, przez które wcześniej ulotnił się morderca moich rodziców, były zamknięte na klucz.

– Co jest?! – krzyknęłam i zadławiłam się łzami. – Nie! – Nie wierzyłam, że to się działo i stałam tak przez kilka centych sekund, szarpiąc za klamkę, jakby cała ta sytuacja była jedną wielką pomyłką.

Poczułam, że zawroty głowy przyprowadzają mnie o mdłości, więc z powrotem znalazłam się przy posadzce. Kurwa. Muszę się wydostać. *Teraz*.

– Pomocy! – Gdy wcisnęłam twarz w podłogę, mój krzyk brzmiał niczym żaloszny skrzek. Ogień szybko się rozprzestrzenił, wiedziałam, że jeśli teraz się stąd nie wydostanę...

Klucz! Muszę odnaleźć *klucz*! W zeszłym tygodniu tato zmienił zamki – teraz już wiem dlaczego – a drzwi zamykały się automatycznie, gdy ktoś wychodził. Gdzie są moje klucze?

Z nosem przy ziemi starałam się zlokalizować miejsce, w którym zostawiłam torbę, gdy wróciłam do domu. Włożyłam klucze z powrotem do torby, prawda? Albo... Cholera, może rzuciłam je na stolik? Kurwa! Czemu nie mogę sobie przypomnieć?

Zawroty głowy sprawiły, że pokój gwałtownie się przechylił, a ja upadłam na bok i szarpnęło mną ukłucie bólu

w brzuchu. Czy w coś uderzyłam? Nie byłam w stanie niczego zobaczyć, było zbyt ciemno. W płucach czułam ucisk. Cholernie mocny ucisk.

Gdy przeszukiwałam podłogę w poszukiwaniu ściereczki, którą gdzieś upuściłam, moim ciałem wstrząsał kaszel. Nie znalazłam jej, usiłowałam więc podciągnąć górę od piżamy, by zakryć nią nos i usta, ale to było niczym próba ugaszenia pożaru lasu za pomocą butelki z wodą. Kompletnie bezcelowe.

Czułam, że płoną mi płuca, z każdym kolejnym oddechem jeszcze bardziej się zaciskają, a obraz przed moimi oczami spowiła mgła. Nie mogłam się poddać. Nie mogłam ot tak zrezygnować. Nie, kiedy moja córeczka tak bardzo na mnie liczyła... Musiałam przeżyć dla *niej*. Dziecka mojego i Jace'a.

Wykorzystałam całą swoją energię na przeczołganie się przez salon, ogarnięta determinacją, by dotrzeć do okna. Wiedziałam, że jeśli uda mi się je otworzyć, to się wydostanę. Jeżeli się wydostanę, będę mogła oddychać. Moje dziecko przeżyje.

Kaszłaca, dławiąca się, nękana zawrotami głowy, podciągnęłam się i szarpnęłam za skrzydło okienne.

Ani drgnęło. Nie otworzyło się nawet na centymetr.

Rozpacz sprawiła, że krzyknęłam, a następnie kaszlnęłam tak mocno, że aż straciłam przytomność i z hukiem upadłam na podłogę. Nie poddałam się jednak, walczyłam, by odzyskać świadomość, a gdy tak się stało, z powrotem znalazłam się na czworakach, by znaleźć inną drogę ucieczki. Jakąkolwiek.

Czułam, jak ból promieniuje po moim brzuchu, ale mu-

siałam zacisnąć zęby i iść naprzód.

Czasami jednak sama determinacja to za mało. Gdy wychodziłam się z salonu w kierunku schodów, podmuch gorącego powietrza sprawił, że moja siła mnie zawiodła.

Ja zawiodłam.



2: JACE

Obecnie

Wokół nas zapanował pieprzony chaos. W uszach dzwoniło mi do tego stopnia, że nic nie słyszałem. Ale odczuwałem następstwa tego, co się wydarzyło. Otaczały mnie uczucie gorąca i zapach siarki oraz betonowy pył, gdy budynek za nami walił się i płonął.

Billie zwisała luźno w moich ramionach, a głowa dziewczyny opadła bezwładnie, pomimo moich prób zapewnienia jej bezpieczeństwa. Pieprzona panika spowodowana niepewnością, czy została ranna, czy jedynie ogłuszona, zawładnęła mną tak bardzo jak tamtej nocy na polach. Ktokolwiek próbował nas zabić, musiał przestać, ponieważ to pozbawiało mnie resztek zdrowego rozsądku.

Gdy znalazłem się kawałek od wejścia, zatrzymałem się i odwróciłem w stronę budynku, by się upewnić, że wszystkim udało się bezpiecznie z niego wydostać. Billie nadal bezwładnie zwisała mi w ramionach, więc delikatnie nią potrzą-

snąłem.

– Obudź się. Kurwa. Proszę, Rose.

Przez to dzwonienie w uszach nie słyszałem nawet własnych słów, więc istniało prawdopodobieństwo, że ona również miała ten problem, próbowałem zatem dalej. Właśnie miałem położyć ją na ziemi, żeby sprawdzić, jakie odniosła obrażenia, gdy w progu stanęli Angelo i Vee. Dzięki Bogu. Pomagał jej iść, ale zanim udało im się wydostać na zewnątrz, wokół nich zaczęły się walić kolejne części budynku.

– No dalej! – krzyknąłem, z nadzieją, że ich słuch był mniej uszkodzony.

Grayson, który stał już w progu i pomagał Rhettowi, zostawił go na zewnątrz i pobiegł z powrotem do środka. Zobaczył dokładnie to samo co ja. Ten pieprzony szklany potwór walił się niczym domek z kart. Zimny, martwy budynek, ozdobiony najgorszym rodzajem sztuki, razem z tą monstrualną rzeźbą przedstawiającą coś, co według mnie wyglądało jak przerośnięty kutas, jako że miało trzonek i jaja...

Gdy uniosłem wzrok, by spojrzeć na to coś, widoczne przez przeszkłone drzwi, pieprzony kabel, na którym wisiało, zerwał się. Po prostu się zerwał, a ta gigantycznych rozmiarów rzeźba runęła na ziemię i się roztrzaskała. W tym samym czasie Grayson wynosił Vee na zewnątrz, ale Angelo nadal był w środku.

Połowa budynku runęła, zagłuszyła mój krzyk, a rzeźba wylądowała w miejscu, w którym leżał Angelo. Biegłem z powrotem do drzwi i dziękowałem w duchu za to, że Grayson zawsze pozostawał czujny. Udało mu się położyć Vee na ziemi akurat wtedy, gdy przebiegałem koło niego, więc podałem mu Billie.

Cisnął we mnie jakimś przekleństwem, a mój słuch powrócił na tyle, żeby w drodze do wnętrza budynku zdołałem usłyszeć: „**głupi**”, „**popieprzony**”, „**nieodpowiedzialny**”. Nie mylił się, ale gównu mnie to obchodziło. Mógł sobie gadać, bo wiedziałem, że gdyby nie zajmował się dwiema rannymi kobietami i Rhettem, byłby tu teraz ze mną.

W oddali słyszałem wycie syren, pomoc przybędzie jednak zbyt późno, by uratować Angela.

Może ja również się spóźniłem, ale na świecie istniała jedynie garstka ludzi, dla których byłem gotów wbiec do płonącego budynku. Angelo był jedną z nich. On i Billie byli moimi najstarszymi przyjaciółmi, moją pieprzoną rodziną, i jasne, kłóciliśmy się ze sobą przez prawie połowę czasu trwania naszej przyjaźni, ale to nie oznaczało, że miłość, jaką się darzyliśmy, kiedykolwiek umarła.

Jedynie ukryła się pod całą tą nienawiścią, którą do nich czułem.

Gdyby zginęli, nie miałbym jak ich nadal nienawidzić. Musiałem dopilnować, żeby przeżyli po to, bym mógł powrócić do tej toksycznej normalności, opartej na nienawiści i jednoczesnej tęsknocie za nimi.

Gdy znalazłem się w budynku, ogień i dym były dużo większe niż w chwili, w której widziałem spadającą na Angela rzeźbę. Szkło trzaskało pod moimi butami, pochyliłem się niżej i podciągnąłem kołnierzyk koszuli, by zasłonić nos i usta.

– Angel! – zawołałem i zakrzusilem się własnymi słowami.

Dzwonienie w uszach pogorszyło się do tego stopnia, że miałem wrażenie, że mój mózg się trzęsie. Z powodu siły

wybuchu odniosłem obrażenia głowy, ale nie zamierzałem jeszcze się im poddać. Nie, dopóki wszyscy nie będą bezpieczni.

Z dalszej części budynku unosiło się coraz więcej dymu, ale Angelo leżał jedynie kilka kroków w głąb głównego holu. Nie mógł być zbyt daleko ode mnie.

Praktycznie na czworakach udało mi się natknąć na jego stopy, które stały się widoczne dopiero wtedy, gdy znalazłem się tuż obok. W czarnych spodniach, poniżej lewego kolana, dostrzegłem spory odłamek szkła wbity w jego łydkę. Lewa noga wyglądała na poparzoną, ale nie płonęła, jakby udało mu się ugasić ogień. Jakimś cudem.

W każdym razie Angelo był ranny i wymagał pomocy lekarskiej.

Już miałem chwycić go za lewą nogę, by wywlec go z pomieszczenia, kiedy mój poszkodowany mózg zaczął działać, jak należy, i przypomniał mi, że połowa ciała Angela nadal jest uwięziona pod tą pieprzoną rzeźbą. Gdybym go pociągnął, prawdopodobnie urwałbym mu głowę.

– Angel! – powiedziałem chrypliwym głosem. – Nie umieraj, słyszysz mnie? Muszę ci wielokrotnie skopać tyłek, a jeżeli umrzesz... ominie mnie dobra zabawa.

Jakaś część mojej duszy też by umarła, ponieważ stał się jednym z moich braci. Miałem Rhetta i Graysona, ale Angelo był tym pierwszym, a ja nie umiałem wyobrazić sobie życia bez niego.

Przesunąłem go, a cholerna ulga, którą poczułem, gdy zobaczyłem go uwolnionego spod gruzu, jedynie z rozcięciem na czole, niemal powaliła mnie na ziemię. Rzeźba w kształcie kutasa najwidoczniej o niego zahaczyła, kiedy

spadła, na szczęście zdążył się na tyle przesunąć, że nie roztrzaskała mu czaszki.

Przynajmniej taką miałem nadzieję. Rana krwawiła, ale wyglądało to bardziej na delikatne sączenie się niż poważny krwotok, który wypływałby z głębszej ranny. Nie żeby jakiegokolwiek obrażenia głowy nie były poważne.

Ale przynajmniej istniała szansa.

Kaszałem i próbowałem płytko oddychać, kiedy wciśkałem ramiona pod ciało Angela, przeklinając go za to, że jest takim wielkim skurwysynem. Na szczęście, nie należałem do chuderlaków, bo wywleczenie stąd tego olbrzyma wymagało całej mojej siły.

Uważając, by nie szturchać jego głowy bardziej, niż to konieczne, podniosłem go chwytem strażaka i krok po kroku ruszyłem w stronę drzwi. W pewnym momencie się potknąłem, ale zdołałem dotrzeć do pieprzonej ściany, nim pojawili się strażacy i wyprowadzili mnie na świeże powietrze.

Moje płuca aż krzyczały, a dym wypełniał każde zagłębienie w ciele. Gdy podali mi tlen – i równocześnie zabrali Angela do karetki – dojsście do siebie zajęło mi dobre dziesięć minut.

– Jesteś pieprzonym idiotą! – Grayson postanowił się na mnie wydrzeć. – Wbiegłeś tam ranny, bez żadnego planu. Następnym razem, kurwa, zaczekaj na moją pomoc.

– Angelo nie miał już czasu – odparłem chrypliwym głosem, po czym powoli ściągnąłem maskę z tlenem.

Ratownik medyczny zaczął prowadzić mnie w stronę jednej z karetek i znów założył mi maskę na twarz. Grayson potrząsnął głową, patrzył na mnie surowym wzrokiem, ale nie przeszkadzał ratownikom w pracy. Ponownie zdjąłem maskę.

– Co z Billie i Rhettem?

Wwiercał się we mnie swoim mrocznym spojrzeniem, a ja głośno sapiałem.

– Są ranni, ale powinni dojść do siebie. Gdy trzymałem Billie, miała jakiś atak, więc na pewno zabiorą ją na szczegółowe badania.

– Zabieramy was wszystkich – powiedziała niska blondynka. Miała na sobie uniform ratownika medycznego i wyglądała na jakieś dwadzieścia lat starszą od nas. Przybrała też poważny wyraz twarzy. – Przeżyliście wybuch, więc musimy przebadać każde z was.

– Gdzie Billie? – wypaliłem, zanim zdecydowanie wpakowała mnie na nosze i ponownie założyła mi maskę z tlenem.

– Jest w innej karetce – powiedziała pospiesznie. – Zabierają ją prosto do szpitala, pan Taylor ma rację co do jej możliwego ataku padaczki. Jest z nimi również pan Silver, z powodu urazu głowy.

Co, kurwa? Dlaczego Billie miała atak? Była nieprzytomna, ale nie dostrzegłem żadnych widocznych obrażeń, które mogłyby wywołać taką reakcję. Może cała sytuacja tak ją dotknęła, teren wokół przypominał teraz strefę wojenną, otaczały nas służby medyczne, policja, helikoptery i nie tylko. Dla każdego to byłoby zbyt wiele, a co dopiero dla kogoś, kto już przeżył śmierć swojej rodziny.

Sanitariuszka zmusiła mnie, żebym się położył, by mogła przewieźć mnie do najbliższej karetki, i wiedziałem, że próbowała postąpić tak samo z Graysonem, zanim ten tak bardzo spiorunował ją wzrokiem, że aż ustąpiła.

– Zalecamy badania – powiedziała, ale reszta jej słów mi umknęła, bo dwóch mężczyzn władowało mnie na noszach

do karetki i zamknęło drzwi.

Jeden z nich wsiadł ze mną, ale nadal rozmawiał z tym drugim, gdy podłączał kroplówkę.

– Nie wierzę, że udzielamy pomocy pieprzonemu Belle-rose – powiedział i potrząsnął głową, zachowywał się tak, jakbym był nieprzytomny albo głuchy. – Ktoś próbował wysadzić ich w powietrze.

Biorąc pod uwagę dzwonienie w uszach, naprawdę się martwiłem, że doznałem uszkodzenia słuchu. Jak w takiej sytuacji miałbym nadal komponować? To dzięki idealnemu słuchowi potrafiłem znajdować najlepsze dźwięki.

– Nie udało im się – wymamrotałem, zanim ponownie podniosłem moją maskę.

Mężczyzna wyglądał na zakłopotanego.

– Za chwilę będzie pan szpitalu, panie Adams. Proszę postarać się leżeć nieruchomo. Podaję panu tlen i płyny, a dalsze postępowanie zostanie ustalone przez lekarzy.

Skinąłem, pozwoliłem sobie na odpoczynek. Co za kurwski dzień. Pogrzeb Flo, potem prośba tego skurwiela Toma, a teraz ktoś chciał nas zabić. Znowu. Mój uszkodzony słuch to nic w porównaniu z faktem, że wszyscy mogliśmy dziś zginąć. Akurat dziś, gdy opłakiwaliśmy naszą przyjaciółkę, która nie przeżyła poprzedniego ataku. Straciłem już Flo, nie dałbym rady stracić pozostałych.

Billie i Angelo też mogli dziś zginąć.

Rhett i Grayson.

Moja rodzina.

Odkryję, kto stał zarówno za atakiem na farmę, jak i za tym zamachem bombowym, i rozerwę ich na pieprzone strzępy. A później spalę pozostałości, a prochy rozsypię

na najbliższym świńskim gównie, jakie uda mi się znaleźć.

Tylko takie zakończenie mi odpowiadało.

Ostatnich kilka dni użalałem się nad sobą, nienawidziłem Billie bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, ponieważ nie powiedziała mi o dziecku. Dziecku, które zginęło w pieprzonym poża...

Usiadłem gwałtownie, aż wystraszyłem biednego ratownika, który akurat skończył podłączać mi kroplówkę. Wreszcie zrozumiałem, co było prawdziwym powodem ataku, którego doświadczyła Billie. *To musiało być to.* Straciła przytomność, może utknęła w jakiegoś rodzaju retrospekcji, która wywołała bolesne wspomnienia. Widziałem wyraz jej twarzy, gdy Angelo wylądował w ognisku, i oto kolejny pożar. Kolejny pożar, w którym ucierpieli jej bliscy. Jak jej... jak nasza córeczka.

– Musi się pan uspokoić. – Facet ponownie spróbował mnie położyć, ale chyba nawet się nie łudził, że mu się to uda.

Może i imprezowałem jak gwiazda rocka, ale ćwiczyłem jak kulturysta. To był jedyny sposób, by poradzić sobie z moimi demonami.

Zdjąłem z twarzy maskę i zmierzyłem go spojrzeniem.

– Potrzebuję informacji o moich przyjaciółach. Czy wszyscy jedziemy do tego samego szpitala?

Wystarczyło, że zamrugał, bym zrozumiał, że nie znał odpowiedzi na moje pytanie. Zasłużył sobie jednak na pochwałę, ponieważ zadał pytanie kierowcy, który krzyknął w odpowiedzi:

– Tak, w szpitalu ogólnym w Naples mają wystarczająco dużo miejsca, żeby wszystkich przyjąć. Nie trzeba ich rozdzielać.

Co za ulga.

– Muszę zobaczyć Billie – powiedziałem krótko. – Tę blondynkę, którą zabraliście jako pierwszą. Już wcześniej przeżyła pożar, a jej atak mógł być reakcją na traumę z przeszłości. To znaczy, sprawdźcie jej obrażenia w pierwszej kolejności, ale muszę poinformować lekarzy o jej historii.

Skinął głową, zrozumiał, że nie odpuszczę, dopóki nie zaczną traktować mnie poważnie.

– Panie Adams, zapewniam, że pan i pańscy przyjaciele otrzymają jak najlepszą opiekę medyczną. Osobiście dopilnuję, żeby mógł pan porozmawiać z lekarzem Billie i innymi członkami zespołu. – Umilkł, przeszkakiwał wzrokiem to na mnie, to na kierowcę, po czym pochylił się i zniżył głos. – Mógłbym dostać autograf? Jestem wielkim fanem.

Miałem ochotę powiedzieć mu, żeby się odpieprzył, ale gdy już dojrzymy do szpitala, taki sprzymierzeniec może mi się przydać.

Położyłem się z powrotem na łóżku i potaknałem.

– Dopilnuj, żebym mógł się zobaczyć z Billie i Rhettem, kiedy dojedziemy do szpitala. I daj mi natychmiast znać, co z Angelem. A wtedy skombinuję ci tyle merchu podpisanego przez zespół, ile dasz radę unieść.

Na jego twarzy zagościł wielki uśmiech, a ja starałem się nie zapominać, że potrzebujemy fanów, by tworzyć muzykę. Jednakże dziś, w dniu, w którym ktoś próbował zamordować mnie i wszystkich, których kocham, trudno mi było o tym pamiętać.

Bellerose kiedyś stał się moim ratunkiem, ale teraz miałem wrażenie, że będzie moim upadkiem.



3: BILLIE

Dlaczego ludziom się wydawało, że dźwięk lejącej się wody jest kojący? Nie jest. Zupełnie. W moim przypadku sprawiał, że jedynie chciało mi się sikać, a wtedy zawsze stawałam się niespokojna, ponieważ kiedy akurat jesteś w potrzebie, nigdy nie ma w pobliżu toalety. Więc nic dziwnego, że wierciłam się niezręcznie w tapicerowanym fotelu i rozpaczliwie starałam się nie kierować wzroku w stronę głupiej, ozdobnej fontanny, która znajdowała się w rogu.

– Jak się dzisiaj czujesz, Billie? – spytała siedząca naprzeciwko mnie elegancko ubrana kobieta i z zaciekawieniem przechyliła głowę.

Nie odpowiedziałam. Kurwa, co chciała ode mnie usłyszeć? Minął tydzień od wybuchu, od cholernego pożaru, który prawie zabił nas wszystkich. Spotykałam się z doktor Candace, od kiedy zostałam wypisana ze szpitala, do którego trafiłam z powodu *fizycznych* obrażeń. Te emocjonalne to inna historia. To właśnie z ich powodu siedziałam tu i rozmawiałam o swoich uczuciach. Znowu.

Terapeutka wydała z siebie ciche westchnienie, którego nie powinnam była usłyszeć, po czym podjęła kolejną próbę.

– Masz plany na święta?

– Z kim? – zaśmiałam się gorzko. – Z moją rodziną? W moim domu? A nie, zaraz. Nie mam żadnej z tych rzeczy. – Okej, może powodem terapii nie była jedynie bomba podłożona w Big Noise. Być może potrzebowałam pomocy, by uporać się z traumą z przeszłości.

Ale to nie znaczyło, że musi mi się to podobać.

– Billie, obie wiemy, że to nieprawda – powiedziała, przy czym lekko potrząsnęła głową. – To, że nie są z tobą spokrewnieni, nie oznacza, że Rhett, Grayson i Ja...

– Nie. Nie wmawiaj mi, że cholerny, święty Jace Adams jest moją rodziną – wyrzuciłam z siebie, czułam, jak ze złości trzęsą mi się ręce. – Rhett i Grayson są... – Kurwa. Kim są dla mnie? Byliśmy kochankami, jak mniemam. Ale teraz? Teraz wszystko jest inaczej. Rozbite.

Przełknęłam emocje, a moje kolano podskakiwało, bo wciąż próbowałam opanować potrzebę skorzystania z toalety.

– Okej, w takim razie porozmawiajmy o tym, gdzie zamierzasz się zatrzymać, kiedy stąd dziś wyjdiesz – zaproponowała doktor Candace, a na jej twarzy pojawił się delikatny grymas rozczarowania. – Rozumiem, że już zostałam wypisana. Opowiedz mi o swoich planach.

Wypisana. No tak. Mimo że w szpitalu uporano się z moimi obrażeniami już dzień po wybuchu, byłam pod obserwacją psychiatryczną z powodu tego epizodu, który miał miejsce podczas pożaru. Jace naciskał, żeby tak się właśnie stało, twierdził, że „stanowią zagrożenie dla samej siebie i in-

nych”, niczym jakiś pieprzony...

– Billie?

– Przepraszam – wymamrotałam i objęłam się ramionami. – Hmm, chyba zatrzymam się znów u Graya. Tak naprawdę nie mam innych opcji... – Biedna Billie Bellerose. Żadnej rodziny, domu, nadziei...

– Słyszałam coś innego. – Doktor Candace zaproponowała, uśmiechnięta łagodnie. – Mogłaś się udać do domu Rhetta, wiem, że ci to zaproponował. – Byłam prawie pewna, że doktor Candace jest fanką Rhetta Silvera. – Albo do Ricchich...

– Nie – przerywając jej warknięciem. – Nie pojedę tam. Gdybym to zrobiła, to... – To wtedy Giovanni byłby nie do zniesienia. Upiorny. Niebezpieczny. Nie zdziwiłabym się, gdyby sam spróbował mnie zapłodnić, byleby tylko zapewnić ciągłość rodu. Fuj. Ta wizja sprawiła, że poczułam ciarki.

Doktor Candace jedynie zacisnęła usta w zamyśleniu.

– Czy opowiesz Graysonowi o swojej przeszłości? Słyszałam, że Rhett i Jace wiedzą o pożarze, ale ciągle ukrywasz to przed Grayem. Czy masz ku temu powód?

Już o to pytała, sześć dni temu, podczas naszego pierwszego spotkania, a ja musiałam się wygadać, dlaczego coś we mnie pękło w czasie tego pożaru. Jak zostałam uwięziona we wspomnieniu śmierci swoich rodziców. Jak przypominałam sobie więcej niż kiedykolwiek wcześniej... A ta nowa informacja mnie przerażała.

Potrząsnęłam głową.

– Może kiedyś – powiedziałam chrypliwym głosem. – Jeszcze nie teraz. Nie potrafię... Nie chcę do tego wracać. Nie po tym, jak Angel...

– A co, jeśli to Rhett lub Jace mu o tym powiedzą? O śmierci twoich rodziców i Penelope? – Jej pytanie było jak najbardziej uzasadnione, ale nie oznaczało, że musi mi się to podobać.

Wzruszyłam ramionami.

– Wyręczyliby mnie. A poza tym on wie, że... – urwałam, bo nie mogłam sobie przypomnieć, co takiego wiedział.

Trochę o Penelope, bo wtedy uratował nas z lasu zaraz po moim emocjonalnym wyznaniu. Ale nie wiedział o pożarze ani o moich rodzicach, a nikt oprócz doktor Candace nie miał pojęcia o moich najświeższych wspomnieniach. O tym, jak usłyszałam kłótnię rodziców w dniu, w którym zginęli, oraz o tym, że to nie pożar był przyczyną ich śmierci, tylko to, że ktoś poderznął im gardła.

– Więc nie przeszkadza ci, że Grayson się dowie, ale po prostu sama nie chcesz mu o tym opowiedzieć – doprecyzowała moja terapeutka.

– No tak, czy nie to właśnie powiedziałam? – Zmrużyłam oczy, popatrzyłam na nią z frustracją.

Potrząsnęła lekko głową, po czym posłała mi szybki, dodający otuchy uśmiech.

– Chcę się jedynie upewnić, czy jesteś świadoma, co do mnie mówisz, Billie. A to z kolei pomaga mi zrozumieć, skąd biorą się twoje zastrzeżenia. Czy uważasz, że Rhett lub Jace mogliby komuś opowiedzieć twoją historię? Jest niezwykle osobista.

Woda w fontannie nadal płynęła, a ja zabijałam ją wzrokiem. *Cholera. Muszę się wysikać.*

– Billie?

Westchnęłam.

– Nie, prawdopodobnie by tego nie zrobili. Rhett za bardzo szanuje moją prywatność.

– A Jace? – Uniosła brew.

To arogancki sukinsyn.

– Nigdy by nie chciał, żeby ktoś postrzegał mnie jako ofiarę. Klócił się już o to z Graysonem, choć sam nie wiedział wszystkiego. Nie ma szans, żeby zaryzykował upadek z własnego piedestału, by wzbudzić współczucie dla *mnie*. Jego pieprzonej upiorku Lilith.

– Czy tak właśnie się postrzegasz? – Przyglądała mi się badawczo, zadumana.

Nie mam nic do terapeutów. Absolutnie nic. Sama bym do niej przyszła, gdybym miała pieniądze i środki. Jace nie musiał się starać i przysyłać mnie tutaj. A fakt, że to zrobił, że nie byłam tu z własnej woli, sprawiał, że czułam chęć, by stawiać opór na każdym pieprzonym kroku. Nawet ze szkodą dla własnego zdrowia.

– Porozmawiajmy o muzyce – zaproponowała zmianę tematu.

– Co z nią? – odparłam, zdezorietowana i podejrzliwa.

– Współpracowałaś sporo z Jace’em, zanim Bellerose podpisało kontrakt, prawda? Rozumiem, że miałaś swój wkład w napisanie większości piosenek, które znalazły się na ich debiutanckim albumie. – Uśmiechnęła się, jak gdyby to oznaczało coś dobrego. – To chyba jest coś, co lubisz z nim robić?

Spojrzałam na nią spode łba.

– Skąd o tym wiesz? – Wkład w pisanie piosenek? Od kiedy? – To coś, co kiedyś sprawiało mi radość, gdy robiliśmy to razem. I z Angelem. A potem najczęściej zrzucaliśmy z siebie ubrania i to właśnie takim sposobem zaszłam

w ciężę w wieku szesnastu lat. Moi rodzice byli bardzo dumni. – Okej, to zabrzmiało nieco bardziej złośliwie, niż na to zasługiwała, biorąc pod uwagę, że nie była wobec mnie zbyt krytyczna.

Jednak moje drobne wybuchy złości nigdy nie zdawały się zbijać jej z tropu. Po prostu skinęła, jak gdyby notowała coś w myślach – nigdy nie zapisywała niczego na papierze, jak to się stereotypowo przyjęło – po czym kontynuowała rozmowę.

– Na jakim instrumencie grasz?

– Na żadnym – wymamrotałam. – Przynajmniej niezbyt dobrze. Nie jak... – Nie jak Jace czy Angelo. Albo Rhett i Gray. Albo Flo... – Gram trochę na gitarze i pianinie, na tyle, żeby wydobyć z głowy melodię i przekazać ją bardziej utalentowanym muzykom.

– Rozumiem – powiedziała cicho doktor Candace. – Pracowałaś nad czymś ostatnio?

Już miałam powiedzieć, że nie, ale przypomniałam sobie piosenkę, którą wymyśliłam, kiedy byliśmy w lesie. Tę samą, której nie chciałam podarować Jace'owi, tylko po to, by potem usłyszeć najbardziej przejmująco idealne słowa, które dopisał do mojej melodii, gdy myślał, że śpię. Następnego ranka się pieprzyliśmy.

– Tak – przyznałam – ale jedynie z nudów.

– Jak się wtedy czułaś, Billie?

Żywa.

– Hmm, chyba okej?

Skinęła, a wyraz jej twarzy jak zwykle niczego nie zdradzał.

– Czy określenie okej jest wyznacznikiem twojego zadowolenia z życia? Czy dążysz do tego, żeby *było* po prostu *okej*?

Cholera. To zabołało. Ale miała rację.

– Tak, chyba życie mnie nie rozpieszcza. Nie ma szans, by coś zmieniło się na lepsze, a... tak, bycie okej oznacza, że nie zdycham w jakimś ciemnym zaułku.

Kolejne skinienie. Kolejny ciepły wyraz twarzy i zero oceniania.

– Czy zdarza ci się mieć cele lub marzenia? Czy masz plany, żeby zmienić to *okej* w coś więcej? Żeby podnieść poziom i go utrzymać?

W moim śmiechu dawało się wyczuć smutek.

– Cele i marzenia zostawiam na inne życie. Innej pieprzonej osobie. Ja egzystuję. Nie ma nic innego, a nie zamierzam marnować czasu i energii na liczenie na coś więcej.

Jej uprzejmy uśmiech nieco przygasł, co było pierwszą negatywną reakcją, jaką mi okazała w ciągu tych wielu minut spędzonych razem.

– Wydaje mi się, że to nieprawda, Billie. Z tego, co mi powiedziałaś, i kontekstu, który znam, masz wiele powodów, by mieć nadzieję. Zdaję sobie sprawę, że marzenie o lepszej przyszłości może być przerażające, ale jest również zdrowe. Zmusza cię do zmiany okoliczności, niezgadzania się na złe traktowanie i do stworzenia życia, które jest lepsze niż tylko *okej*.

Przerażające? Czy ona sobie żartuje? To jest całkowicie paraliżujące, a ja miałam wrażenie, że jeszcze jedno starte na proch marzenie, a rozpadnę się na kawałki, których nie da się już posklejać. Pieprzony Jace Adams myślał, że już się tak stało.

– Dzięki, pani doktor – wycedziłam i zmusiłam nastrój do zmiany wraz z moim nastawieniem. – Wezmę to pod uwagę,

gdy po raz dwudziesty w ciągu tego roku ktoś będzie próbował mnie zamordować. Życzę sobie pieprzonych wesołych świąt.

– Cieszę się, że poruszyłaś kwestię usiłowania zabójstwa – powiedziała, kolejny raz zmieniała temat. – Tak jak już to omawialiśmy, gdy kiedyś doświadczyło się straty, sytuacje zagrożenia życia i możliwość śmieci potrafią wywoływać reakcje różnego rodzaju. Odświeżają stare traumy. Mając to na uwadze, jestem przekonana, że nadszedł czas, by omówić techniki, które pomogą ci radzić sobie ze wspomnieniami.

Doktor Candace już próbowała zapoznać mnie z tymi technikami podczas pierwszych kilku sesji, ale byłam mniej niż otwarta, zwłaszcza w przeddzień ostatniej kłótni z Jacem. Jednak ten „atak” w dniu napaści na nas nie był moją jedyną retrospekcją. Od chwili wybuchu w ciągu dnia i nocy zdarzały mi się momenty, gdy znajdowałam się zwieszona w przestrzeni między przeszłością a teraźniejszością i nie potrafiłam rozróżnić, gdzie aktualnie przebywam. To stało się tak uciążliwe, że nie mogłam już odmawiać pomocy. Nawet jeśli ta pomoc została mi w jakiś sposób narzucona.

– Okej – powiedziałam i skinęłam. – Muszę pozwolić, żeby przeszłość odeszła, ponieważ mnie niszczy.

Pochyliła się do przodu, z takim otwartym i łagodnym wyrazem twarzy, że nie wiedziałam, czy mam ochotę wybuchnąć płaczem, czy jej przyłać. To gównem bolało, i mimo że to nie jej wina, siedziała tu i rozdrapywała rany. A może je zszywała? I to, i to bolało, ale coś w końcu pozwoli mi wyzdrowieć.

Tak czy siak, ja też tu byłam i miałam zamiar jej wysłuchać.

– Jesteś silniejsza, niż myślisz, Billie – powiedziała i, kurwa, w jej słowach było malutkie ziarenko prawdy. Jak gdyby naprawdę wierzyła w to, co mówi. – Spójrz na to, z czym już udało ci się uporać. Popatrz, gdzie byłaś kiedyś i gdzie jesteś dziś. Podjęcie terapii, na początek, świadczy o twojej wielkiej sile. Może i zostałam do niej zmuszona, ale nadal w niej uczestniczysz. Miałam wiele sesji z ludźmi, których do tego zmuszono, i pozwól, że coś ci powiem: przeważnie kończyło się to krzykiem, demolowaniem mojego gabinetu lub ciszą, której nie idzie przełamać. Ty. Jesteś. Silna.

Cholera. No i proszę, znów chce mi się płakać.

– I pozwolisz, by przeszłość odeszła w zapomnienie, gdy już uporasz się z traumą.

Mówiła dokładnie to, co obie wiedziałyśmy. Przez tyle lat tłumiłam w sobie ból i poczucie straty tak bardzo, że urosły do tego stopnia, gdy już dłużej nie da się ich okiełznać. Mój mózg się na to nie godził.

Doktor Candace uśmiechnęła się szeroko, intensywnie we mnie wpatrzona.

– Terapia pomoże ci się rozstać z przeszłością i iść naprzód ku silniejszej, dającej satysfakcję przyszłości, lecz w międzyczasie zdradzę ci kilka podpowiedzi, jak radzić sobie ze wspomnieniami i epizodami traumy.

Złapałam się na tym, że pochyliłam się do przodu, spragniona jej kolejnych słów.

– Zaczynij od nauczenia się rozpoznawania objawów zbliżającego się ataku, tak, żebyś wiedziała, kiedy nadchodzi. Kiedy poczujesz, że się nadciąga, chcę, żebyś wzięła pięć głębokich oddechów i odliczała wstecz. Powoli, pewnie, skupiaj się na liczeniu i oddechach.

Mówiła dalej, wymieniała liczne kroki, które miały sprawić, że zakotwiczę w teraźniejszości dzięki odnajdowaniu znajomych przedmiotów i skupianiu się na nich, i równoczesnym powtarzaniu sobie na głos, że *to się nie dzieje naprawdę*, że *nie tak wygląda moje obecne życie*, oraz znalezieniu stabilnej psychicznie osoby, która mi pomoże. I kilka innych trików.

– To wszystko brzmi łatwo, ale wymaga samozaparcia przy wdrożeniu, gdy jest się zagubionym w traumie – ostrzegła mnie.

Czy to jakaś nowość? W moim życiu nic nigdy nie było łatwe, ale miałam przeczucie, że to może się okazać trudniejsze niż zwykle.

Na szczęście przywykłam do radzenia sobie z przeciwnościami. Jakby nie było, to historia mojego życia.

Shattered Dreams

Copyright © Jaymin Eve & Tate James

Copyright © Wydawnictwo Inanna

Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak

Copyright © for the translation by Marcin A. Dobkowski

Copyright © for the cover art by InksyndromeArtwork | Adobe Stock

Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Tytuł oryginału: Shattered Dreams

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2025 r.

książka ISBN 978-83-7995-696-8

ebook ISBN 978-83-7995-697-5

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski

Tłumaczenie: Marcin A. Dobkowski

Redakcja: Ewelina Nawara

Korekta: Joanna Błakita

Projekt i adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski

Projekt okładki: Ewelina Nawara

Skład i typografia: proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak


ul. Kormoranów 126/31

85-432 Bydgoszcz

sekretariat@inanna.pl

www.inanna.pl

Książkę i ebook najtaniej kupisz na www.MadBooks.pl



Gorący romans New Adult
z motywami odwróconego haremu,
od wrogów do kochanków i od
nienawiści do miłości.

#ROMANSWSPÓŁCZESNY
#ODWRÓCONYHAREM



To nie jest prosta romantyczna opowieść o namiętnej miłości nieśmiałej dziewczyny i gwiazdy rocka. Ta seria wciągnie cię od pierwszej strony!

#romansmuzyczny #romanswspółczesny





Szczęście nigdy było im pisane, więc
muszą o nie tym bardziej walczyć
z całym sił.

#GORĄCYROMANS #ROMANSMAFIJNY

Gorąca, nieprzewidywalna seria
mafijna, idealna dla fanek
niegrzecznych ksiązek!

#ROMANSWSPÓŁCZESNY
#ROMANSMAFIJNY



Pełna emocji, romantyczna seria
osadzona w małym miasteczku,
która wzruszy do łez i na długo
zostanie w pamięci!

#ROMANSWSPÓŁCZESNY
#ROMANSMAŁOMIASTECZKOWY



Romantyczna, zabawna, pikantna.
Seria, którą pokochały Polki!

#ROMANSWSPÓŁCZESNY #GORĄCYROMANS

